



4
„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

TEATR

03-902 WARSZAWA
ul. Jakubowska 14

4 - 4 - 94
Nr z dn.

TEATR PRZEDSTAWIENIA

665 WIRUS PRZEMOCY

Styczeniowa premiera Teatru Wyrbrzeże jest propozycją repertuarową niezwykłą. *Aż do bólu* amerykańskiego dramaturga, Williama Mastrosimone, to sztuka napisana pod wpływem zwierzeń ofiary gwałtu, upokorzonej bezkarnością prześladowcy i obawą jego powrotu. Tworząc scenariusz "idealny", "fantastyczny", w którym kobieta zdobywa się na działanie - unieszkodliwienie gwałciiciela i wymierzenie mu kary - autor wierzy, że wielu skrzywdzonym, sparaliżowanym strachem Amerykankom pomaga oczyścić się z psychicznego koszmaru. Terapeutyczna funkcja tej sztuki podparta jest na dodatek ambicjami publicystycznymi - jest głosem w ważnej, pozostającej wciąż w sferze tabu, sprawie społecznej.

Tematem sztuki nie jest jednak gwałt (do którego nie dochodzi), tylko poczucie bezradności. Po drastycznej, doskonale zagranej scenie znęcania się nad bezsilną kobietą, oglądamy gwałciiciela porażonego chemicznym środkiem, skrepowanego i przykutego do fotela. Role kata i ofiary zostają odwrócone. Żeby poradzić sobie ze złem, Marjorie (Dorota Kolak) musi stać się taka jak Raul, przejąc całą jego agresję. Zwierzę ukryte jest tuż pod gładką, przyjazną powierzchnią, wystarczy je rozdrażnić, by wykrzywiło twarz w grymasie nienawiści. Momentami surrealistyczna determinacja kobiety wynika z jej bezradności: z wyboru między własnym życiem a życiem swojego prześladowcy. Wydanie Raula policji jest - wobec braku dowodów - gwarancją jego uwolnienia. Poczucie bezpieczeństwa może zapewnić dopiero zamordowanie go...

Mastrosimone próbował dać w swojej sztuce psychiczny ekwiwalent procesu o gwałt: zaznaczyć zmianę postaw wraz z dochodzeniem do prawdy. Stworzył szczególny teatr, w którym wszystkie postaci wchodzą po kolei w rolę ofiary, winnego, oskarżyciela, obrońcy. Raul (Zbigniew Olszewski) prowadzi cyniczną grę niewinności, nakładając maskę udręczonej cnoty. Specyficznym typem "humoru", patetyczno-litościwą oprawą dla swoich kłamstw potrafi rozbawić słuchaczy (zwykle członków ławy przysięgłych). Udaje mu się oszukać współlokatorki Marjorie, które - reprezentując społeczeństwo prawie zawsze uniewinniające mężczyznę - sprzeciwiają się samosądowi. Papierowe postaci Terry (Maria Mielnikow) i Patricii (Alina Lipnicka), operujące groteskowym dialogiem, są - niestety - słabszym dramaturgicznie i aktorsko punktem przedstawienia.

Co robi Marjorie? Katuje Raula pogrzebaczem, znęca się wizją pogrzebania go żywcem "między pomidorami a klombem", terroryzuje swoje przyjaciółki (zbyt komiksowe sceny z młotkiem na tacy), wreszcie powtarza scenę usiłowania gwałtu. Wpychając nóż w genitalia mężczyzny, tym samym "słodkim" tonem wymusza na nim przyznanie się do winy. Doprowadziwszy do zairzenia w głąb siebie, wyjawienia kompleksów, roztacza nad nim opiekę jak nad chorym, okaleczonym psychicznie dzieckiem. W intencji autora Marjorie obdarza potwora duszą. W sopockim przedstawieniu odmiana ich wzajemnych relacji jest raczej porozumieniem wobec zła, niemą wspólnotą, za którą odrętwiała kobieta płaci wyjąłowieniem, utratą czegoś ważnego.

Swoją recenzję zaczęłam od wskazania na niezwykłość tej pozycji na polskiej scenie. Teatr, skażony "postmodernistyczną wyobraźnią", przyznający się do swojej bezradności wobec rzeczywistości, najchętniej broni się ucieczką w autotematyzm, manifestacją swojej sztuczności, siły kreatywnej. "Literatura środka", opisująca życie bez ambicji do kosmicznych syntez, jest czymś pogardzanym przez naszych dramaturgów. Mnożą się natomiast spektakle, w których zabawa formą, żonglowanie demaskowanymi poprzez wielość i wymiennność konwencjami jawią się jako świadectwo intelektualnej i emocjonalnej pustki.

A tutaj Mastrosimone swoim *Aż do bólu* uświadamia nam, że realizm, ba - naturalizm w teatrze sprzedaje się gdzie indziej wcale nieźle. Spektakl wyreżyserowany przez Adama Orzechowskiego jest niemal przezroczyście formalnie, doskonale imitacyjny. Wrażenie autentyczności budowane jest przede wszystkim na czystości, naturalności gry aktorów, którzy w swoich działaniach naśladowujących życiowe sytuacje i zachowania nie cofają się nawet przed równoczesnym podawaniem kwestii, zderzeniem wypowiedzianych dla siebie, "pod nosem", myśli. Można więc grać serio, bez mrużenia oka i demaskowania świata przedstawionego jako nieprawdziwy i nieprzystający do naszej zdegradowanej rzeczywistości. Dlatego tę sztukę, która spełnić ma - zapomnianą przez współczesny teatr - katarską funkcję, uważam za ważną. Mimo kilku niepotrzebnie groteskowych drobiazków.

JOANNA CHOJKA

Teatr Wyrbrzeże (Scena Kameralna): *AŻ DO BÓLU* Williama Mastrosimone. Przekład: Włodzimierz Kaczkowski. Reżyseria: Adam Orzechowski, scenografia: Anna Maria Rachel, muzyka: Andrzej Głowiński. Prapremiera polska 15 I 1994.